Szkółka niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 17. Kościan dnia 27 Kwietnia **1862.**

RELIGJA.

Znalezienie Krzyża Ś.

(3. Maja.)

Było zwyczajem u starożytnych narodów, że narzędzia śmierci razem z samyni złoczyńcami chowano. I dla tego też razem z Chrystusem Panem złożono i krzyż Jego do grobu. A że Chrześcijanie od samego początku mieli to miejsce w szczególnéj czci i uszanowaniu, i tłumami do niego pielgrzymowali, dla tego poganie miejsce Grobu Ś. zarzucili, i na tém większą zelżywość postawili na niém posąg swego sprosnego bożyszcza imieniem Wenery, aby to miejsce święte zochydzić Chrześcijanom. Tak trwało trzysta lat, bo trzysta lat trwały prześladowania jak najokropniejsze na całym świecie.

Dopiero trzysta lat po śmierci Zbawiciela, a więc półtora tysiąca lat temu pierwszy Cesarz uwierzył w Chrystusa, a imie mu było Konstantyn W, który to sławne miasto Konstantynopol zbudował, gdzie to teraz Turcy mieszkają. Ten Cesarz miał matkę imieniem Helenę, a to była bardzo pobożna i świętobliwa pani; i postanowiła sobie odszukać Krzyż, na którym Chrystus Pan tak sromotnie dla naszego zbawienia umarł; i ku temu też przybyła do Jerozolimy. — Lecz gdzież odszukać Grób Chrystusowy? bo całkiem był zarzucony, i ani śladu tego miejsca już nie było. Aliści znalazł się jeden sędziwy starzec, który dobrze pamiętał, gdzie stał posąg bożyszcza Wenery, a że ten posąg stał na miejscu Grobu Chrystusowego, ztąd wniosek oczywisty, że na tém miejscu Grób Zbawiciela się znajduje, a w Grobie to i Krzyż Pański się znajdzie. I tu Helena natychmiast każe kopać, — a oto odkopali ową grotę, gdzie Chrystusa po śmierci złożono, a w téj grocie znaleziono trzy krzyże, gwoździe i tabliczkę z napisem.

Tak więc Pan Bóg obrócił największą złość i przewrotność pogańską na najlepszy środek ku znalezieniu Krzyża Ś., bo gdyby Poganie nie byli postawili na tém miejscu sprosnego swojego bożyszcza Wenery, tośby Helena nie miała sposobu wyszukania go. Wszystkiém to dobrze Pan Bóg kieruje i obraca na dobro nasze, a nieraz sprawia, że i największa złość i przewrotność nieprzyjaciół naszych wychodzi nam na dobre. Tylko my tego zaraz nie widzim, bo słabe oko nasze; dopiero późniéj poznamy, że wszystko

dobrze Pan Bóg urządził. Dla tego to niech się sroży uporczywie złość i przewrotność nieprzyjaciół naszych, — niech się silą na sposoby, aby nas zagubić; — wszystko to Pan Bóg na dobre obróci; bo zamysły ludzkie to proch i cień, a jedna wola Boża trwa na wieki. —

Ucieszyła się Helena, ucieszył się Biskup Jerozolimski Makarjusz, ucieszył się lud wierny i wszyscy dzięki składali Panu za tę niewymowną łaskę, iż znaleść dozwolił krzyż Chrystusowy. Ale któryż to jest ten krzyż prawdziwy, na którym Chrystus Pan umarł? Oczywista, że tu leżały razem i krzyże łotrów. Jakżeż odróżnic krzyż prawy? bo wszystkie były sobie równe. Oto Makarjusz wspomniał sobie, że niewiasta jedna w Jerozolimie ciężko jest chora, i już konająca. Każe wszystkie trzy krzyże nieść do niéj, i rękami się jich dotykać. Gdy się dotknęła pierwszego, nic się jéj na zdrowiu nie odmieniło: — gdy się dotknęła drugiego, jeszcze się miała gorzéj, i już zawierała oczy. — Dotyka się trzeciego, natychmiast wstała z łoża i zupełne odzyskała zdrowie. Wielka radość i tryumf! a Chrześcijanie z radości długo uciszyć się nie mogli.

Ś. Helena wielkim nakładem zbudowała Kościół w Jerozolimie na miejscu Grobu Pańskiego; — jednę część krzyża oprawną w złoto tam zostawiła, a drugą część i gwoździe do Rzymu odesłała, gdzie Konstantyn W. zbudował Kościół dla tego drzewa Krzyża Ś. — Ztąd to rozchodzą się cząstki, téj najdroższéj naszéj Relikwji na świat cały, i niejeden Kościół cieszy się prawdziwém drzewem Krzyża Ś.

I zaraz ustała kara krzyżowania, bo Konstantyn zakazał, aby się odtąd żaden urząd nie ważył karać złoczyńców śmiercią krzyżową, bo krzyż dla nas odtąd w największéj ma być cenie, kiedy na nim za nas złoczyńce taką śmierć poniósł Zbawiciel świata. —

GOSPODARSTWO.

Wywabienie plam od zelaza i rdzy zrobionych.

Dwa są rodzaje plam przez zelazo zrobionych, jedne czarne drugie czerwone, od rdzy zelaznéj zrobione.

Pierwsze są daleko łatwiejsze do wywabienia, osobliwie z bielizny za pomocą lekkiego bardzo rozczynu kwasu siarczanego z wodą. Bierze się bowiem jedna część kwasu siarczanego na 12 części wody i w tym roczczynie zanurzoną bieliznę trzeba rękami starannie wycierać w miejscach splamionych, a gdy te puszczą, natychmiast bieliznę w miękiéj wodzie jak najlepiéj wypłókać, ażeby kwas oddalić, potem wysuszyć i znowu zwyczajnym sposobem wyprać.

Można takie czarne zelazne plamy wywabić i tym sposobem: maczają się miejsca splamione mięką wodą, i posypują się sproszkowaną kremortartari. Ten środek ma tę korzyść, iż mniéj osłabia bieliznę niżeli poprzedni, lecz potrzeba go kilka razy powtórzyć.

Plamy czerwone od rdzy zelaznéj są daleko trudniejsze do wywabienia. Używano soli szczawikowéj, która tak samo jak kremortartari użyta, może niekiedy plamy powstałe ze rdzy wywabić. Jednakże czasami są tak zjadliwe i zastarzałe, iż wszystkie znane dotąd środki bezskutecznemi się okazały.

Jest jednakowoż i na takie plamy środek niezawodny, który wam Szkółka podaje:

Miejsca splamione trzeba nasmarować tłustością zwierzęcą, n. p. łojem, masłem, i t. p. i trzymać je w miejscu gorącém przez kilka godzin tak ażeby tłustość zawsze była płyn-

na. Potem się ta tłustość wytrze starannie, a plama napuszcza się rozczynem kwasu siarczanego, o ktorym wyżéj była mowa. Tym sposobem i najstarsze plamy od rdzy powstałe wywabić można. —

Glińska.

Toć już trzysta lat z górą, jak żył niecnéj pamięci Gliński. Powtarzam wam niecnéj pamięci, bo był zdrajcą; a każdy zdrajca, to — niech już nie wymówię, bo aż skóra drzy na człeku.

Ten to Gliński był bardzo zamożny, i wielki wojak, ale za to gorączka z niego, dumny, zawzięty i mściwy, Boże odpuść czysty djabeł. A że miał zawziątkę na Zabrzezińskiego, zabił go, a że się jednak zląkł prawa, zemknął do Moskwy, i prowadzi Moskwę na Polskę. — Tak to nieszczęśliwy człowiek z jednéj zbrodni brnie w drugą; jeden występek to stopień do drugiego, a coraz wyżéj i wyżéj, aż . . . . na szubienicę. — Z pijaństwa wpadniesz w kradzież, — a Gliński z zabójcy staje się zdrajcą. — A chociaż Konstanty Książę Ostrogski zbił pod Orszą Moskwę na miazgę, Gliński jednak pozostał zdrajcą, a chociaż 300 lat temu z górą, Glińskiego imie jest w ohydzie, i pozostanie imieniem hańby aż do skończenia świata.

Biednéj Matce zakrwawiło się serce, że wydała na świat potwora zdrajcę; nieszczęsna aż zdrętwiała, gdy ta wieść sromotna doszła jéj uszu; sto razy wolałaby go była widzieć trupem, jak tak zohydzonego. I z zbolałém sercem pisze do niego list krótki ale straszny:

> Zdrajco! zrodziłam cię dla Ojczyzny, nie zaś przeciw Ojczyźnie. — Zdrajco! Niewdzięczniku! spodziewaj się pewnéj kary Bożéj. —

I zgadła; — bo Moskale oberwawszy potężnie po uszach uciekali jak zmyci z Polski; ale też za to zemścili się na Glińskim, że był przyczyną jich zguby; — wyłupili mu oczy, i wrzucili do więzienia, gdzie też haniebnego żywota w kajdanach dokonał.

Tak zginął Gliński wyniosły i śmiały,
Gdyby nie pycha, godzien świetnéj chwały.

Niepodobna tu przemilczeć wielkiego poświęcenia jego córki, bo ona go w więzieniu przez dziesięć lat nie odstępowała. Ona mu osładzała ostatek chwil nieszczęsnych; ona mu zawarła po zgonie powieki, i garść ziemi rzuciła na skrzepłe zwłoki ojca — zdrajcy; bo chociaż ojciec zdrajcą, ale nigdy nie przestanie być ojcem. —

Czego to dobrém gospodarowaniem dokazać można.

Opowiem wam dzisiaj prawdziwe zdarzenie, na które własnemi patrzałem oczami, aby wam na przykładzie okazać, jak dalece przez nierząd podupaść, a przez dobre gospodarowanie mająteczek pomnożyć można.

Niedawno temu żył we wsi ludnéj w okolicy Gniezna gospodarz imieniem Stanisław. Odebrał on w puściznie po ojcu spore gospodarstwo z prześlicznemi gruntami, na których co się chrosło, to urosło, a więc i pszenica rodziła się bujna i kłosista. Był i kawałek łąki, z któréj było siano jak herbata; w pośród téj łąki był stawek dosyć głęboki, a w nim i rybek siła. Była to pamiątka po ojcu Stanisława, który się postarał o narybek u dworu, kiedy tam niewodem robili; wrzucił go do swego stawku, a w kilka lat już dzieci łowiły na wędkę i ładne leszcze i okonki. Kiedy Stanisław już podrastał, udało mu się pełne wiadro pięknych ryb nałowić, a więc przyszło mu na myśl sprzedać te ryby i sieć za nie kupić. Jak myślał tak zrobił; — zaniósł ryby do miasta i sprzedał je dobrze, i wrócił ze sporą siatką do domu. Od tego czasu kiedy post nastał, założyli sobie siatkę, i tyle ryb dostali, że i cała rodzina się pożywiła, i dobrym sąsiadom po rybce się dostało, i jeszcze się na targu za kilka złotych sprzedało.

Do tego gospodarstwa należał też i kawałek borku, a jak do tego Stanisław przyszedł zaraz wam opowiem. Gdy nastała separacja, dostała się Stanisławowi rola przy pańskim lesie, w któréj krawędź las klinem wchodził. Raz orał sobie ojciec Stanisława, a tu nadjeżdża na koniu sam dziedzic. Był to bardzo dobry pan, a dla ubóstwa to miał

otwarte serce i ręce; a ojca Stanisława, że był pracowity i rzędny to już bardzo szanował, a nawet Stanisława do chrztu podał. Nadjechawszy pochwalił Pana Boga, i pyta go, jak też jest kontent z gospodarstwa, które dostał. Na to odpowiada mu Grzegórz, bo takie było jego imie: Jużci Wielmożny Panie, skarzyć się nie mamy o co; dzięki Bogu i pańskiéj łasce zatrzymaliśmy dawne budynki, i łąkę, i większa część roli pozostała jak była. Ale co nam za trzecie pole wymierzono pod lasem, toć nieosobliwe, i ten klin tak jakoś nieszykownie w naszę rolę wchodzi. Gdyby to tak, niech to nie będzie z urazą Wielmożnego Pana, bo to ten mój Stanisław wyrósł, a ja też skruszałem, i zapisałem mu gospodarstwo; — gdyby to tak Wielmożny Pan tę bródkę do gospodarstwa przyprawił, toby to ogniście szyknie było. Uśmiechnął się Pan na tę przymówkę i rzekł: już ja to sam widzę, że to niedobrze gospodarstwu bez tego klina lasu, a że Stanisław jest mojém chrzestnięciem, to mu tę bródkę daję na wiązarek. Jak rzekł, tak się stało, nazajutrz już granica była okopcowana, a Stanisław już mógł sobie powiedzieć, że ma na gospodarstwie i mąkę i łąkę, i ryby i grzyby. —

Stary Grzegórz miał dzieci więcéj, ale wszystkie za życia wyposażył; pożeniło się to wszystko we wsiach okolicznych, a Stanisław odebrał całe gospodarstwo z dobytkiem a bez grosza długu. Był to dziarski, pracowity i stateczny parobczak. Póki żył Ojciec, ulegał mu Stanisław we wszystkiém, a pracował, żeby się był nieledwie z wołem zaprzągł. Gdy zaś ojciec odumarł, objął już wszystko na swą głowę, a zawsze był pracowity, trzeźwy i rzędny. Nie dziw więc, że wszystkie dziewuchy we wsi za nim przepadały; ale on upatrzył sobie jednę, co była jedynaczką w sąsiedztwie, i z tą się ożenił. W posagu dostał całe gospodarstwo, które było wprawdzie zaniedbane, ale zaradny Stanisław wnet je do pory przyprowadził. Z żoną żył w zgodzie, a że był pracowity, ućciwy i trzeźwy, to mu też Pan Bóg błogosławił. Kto najprzód zasiał i najwięcéj sprzątnął? Stanisław. — Kto miał najlepsze budynki i bydełko i konie? Stanisław. — Kto porządnie dzieci chował? Stanisław. — Słowem Stanisław celował w całéj wsi i zamożnością, i pracowitością, ba i rozumem nawet. A był tąk dobrego serca, że go do rany przyłóż. Żaden ubogi nie odszedł od niego z próżną ręką, każdego on wspomógł, to też domu jego nikt nie ominął. — Był który sąsiad w biedzie, i prosił go o pomoc, to mu i pieniędzy pożyczył, to mu dopomógł zasiać i zaorać, to mu na przednówku mąką lub słomą wygodził. Był który skłopotany, to mu dał dobrą radę; — strapionych pocieszał, swarzących się pogodził, dla tego go gmina sołtysem sobie obrała. — Wszyscy go kochali, bo to była poćciwość chodząca, a obywatele po miasteczkach znali go także dobrze, ba i panowie gdzie go spotkali, to się z nim uczciwie rozmówili, i wielce go poważali. Ale znów źli ludzie, to go się bali jak ognia, bo sobie nigdy w kaszę nie dał dmuchac. Niejednemu, co cudzego łaknął, albo był kłótliwy, wyrznął prawdę sążnistą, że mu w pięty poszło, a jeżli kto go zaczepił, lub gdy się jeden z drugim pobił, to go popamiętali z ruski miesiąc, bo był silny i krzepki, że go nikt zmódz nie mógł.

Tak więc przy widocznéj łasce Bożéj, przy szczęściu domowém, spędził Stanisław mnogie lata z żoną i dziatwą. Ale nic nie ma stałego w świecie, tak też i szczęście opuściło Stanisława, o czém wam na przyszły raz napiszę.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi co tydzień pół arkusza. Wszystkie poczty w Król. Pruskiém i Austrjackiém przyjmują przedpłatę 1½ Zł. pol. Uwzględniając brak monety brzęczącéj w Austrji Redakcja przyjmuje przedpłatę i w papiórach, ale natenczas wynosi Szkółka z przesyłką rocznie 3 Ryńskie W. A. — Listy do Redakcji prosim frankować. — Eksemplarze dawniejsze są jeszcze w zapasie.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.